OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

..k VII. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 18 LUTEGO 1929 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 4?

Węgla jest poddostatkiem!

(Patrz 3 strona)

Między Ciesińskim a Konem

odbył się wśród ciszy nocnej społeczny pojedynek amerykański na życie i śmierć

Kto z nich zasiadłby na ławie oskarżonych, jako zabójca?

ŁÓDŹ, 18 lutego.

W dniu wczorajszym ukazał się komunikat urzędu prokuratorskiego, przedstawiający przebieg tragicznego spotkania Ciesińskiego i Kona, które zakończyło się dla obydwu śmiercią.

Między innemi komunikat ten wyjaśnił pewne okoliczności krwawego starcia, ustalając ponad wszelką wątpliwość, że:

I) Ciesiński podszedł do Kona Z PROPOZYCJĄ ROZMOWY.

II) ALBERT KON WYJĄŁ PIERWSZY REWOLWER.

III) wskutek tego Ciesiński strzelił do Kona.

IV) Wymiana strzałów była niemal równoczesna i prowadzona w pozycji „frontem do siebie".

Dodać należy, że rozpowszechniona pogłoska o tem, że Ciesiński nie miał wogóle rewolweru i strzelił do Kona z jego rewolweru, wyrwawszy mu go z ręki, okazała się zupełnie nieprawdziwą..

Broń mieli obydwaj i strzelali do siebie równocześnie.

Ponieważ jednak śmierć przerwała wszelkie dalsze dochodzenia i czynności władz sądowych, zainteresowaliśmy się kwestją:

— Coby było, gdyby jeden z nich został uratowany, nprz. Kon, albo nawet obydwaj

KTÓRY ZASIADŁBY WÓWCZAS NA ŁAWIE OSKARŻONYCH — CIESIŃSKI CZY KON?

Niektórym się wydaje, że to jest kwestja prosta, ponieważ Ciesiński zgłosił się do policji i oświadczył, że strzelał do Kona, a więc on musiałby zasiąść na ławie oskarżonych pod zarzutem zabójstwa.

W oświetleniu komunikatu urzędu prokuratorskiego sprawa ta bynajmniej nie jest przesądzona, wobec tego zwróciliśmy się do jednego z kryminalogów z prośbą wypowiedzenia się w tej sprawie.

Kon czy Ciesiński?

Pan mecenas, zaskoczony zrazu naszem pytaniem, oświadczył jednak po pewnym namyśle, co następuje:

— Istotnie, kwestja to może być bardzo interesująca. Wydaje mi się, że gdybu nprz. uratowano tylko Kona, a Ciesiński by zmarł wskutek ran, istniałby powód do pociągnięcia do odpowiedzialności właśnie Kona. On bowiem wyjął pierwszy rewolwer, strzały więc Ciesińskiego mogły być odruchowe, dla samoobrony.

W każdym razie, nie przesądzając wyniku sprawy, Kon musiałby odpowiadać za spowodowanie śmierci Ciesińskiego.

— A gdyby było odwrotnie — pytamy — mianowicie, gdyby Ciesiński żył?

— Tak samo i to samo! Ciesiński bowiem strzelił pierwszy i musiałby za to odpowiadać.

Kto jest zabójcą?

— A więc, który właściwie jest zabójcą?

— Oto chodzi że każdy z nich, gdyby żył, w razie śmierci drugiego, musiałby, zdaniem mojem, zasiąść na ławie oskarżonych. Bo w gruncie rzeczy odbył się tej tragicznej nocy regularny

POJEDYNEK SPOŁECZNY MIĘDZY CIESIŃSKIM A KONEM.

Pojedynek amerykański, kiedy przeciwnicy strzelają do siebie pociemku i naoślep i nigdy nie wiadomo, kto pierwszy strzelał i

KTO BARDZIEJ ZASŁUGUJE NA MIANO ZABÓJCY.

Kon wyjął broń, a więc CHCIAŁ STRZELAĆ, Ciesiński strzelił, BO SIĘ BRONIŁ. Jedna i druga wersja jest oparta na pewnem rozumowaniu tylko, bo w tym wypadku istotnie niema prawdziwego zabójcy, —

ALBO OBYDWAJ, ALBO ŻADEN.

W razie zabójstwa w pojedynku odpowiada ten, kto został przy życiu, a jeżeli obydwaj żyją, mają być pociągnięci do odpowiedzialności razem — za udział w pojedynku.

Gdybym bronił Ciesińskiego...

— Zastrzega się — dodaje p. mecenas — opinję swą opieram na pewnej koncepcji, którąbym bezwzględnie zastosował, gdyby mi wypadło bronić Ciesińskiego.

— Proszę sobie wyobrazić, że ktoś z pośród pańskich znajomych, powiedzmy, nawet człowiek, z którym pan nie utrzymuje stosunków towarzyskich — odwraca się od pana plecami w chwili gdy pan do niego mówi. Nie chce pana wysłuchać, wydaje wyroki bezapelacyjne i systematycznie pana maltretuje, lekceważy i gnębi. No i cóż? W świecie t. zw. „eleganckim", w salonie, teatrze, czy na dancingu każdy z nas, a więc i tragicznie zmarły Albert Kon, zareagowałby na jakieś niegrzeczne trącenie łokciem w sposób t. zw. dżentelmeński, t. zn. awanturą, znieważeniem i w rezultacie — pojedynek.

I wszyscy uważaliby taki przebieg zajścia za normalny. A cóż uczynił Cieszyński, młodzieniec inteligentny, (przygotowywał się do matury) ambitny i bezwzględnie zdolny?

Maltretowany i obrażany przez swego przełożonego, człowieka bardzo młodego, niemal rówieśnika, zwracał się do niego kilkakrotnie z prośbą o wysłuchanie go i został przez strażaka

WYRZUCONY ZA BRAMĘ.

On — majster, który nie okradł, nie obraził, był grzeczny i pilny, został potraktowany, jak pierwszy — lepszy łobuziak, jak przestępca, z pogardą i bezwzględnością, nie licząca się zupełnie z tem, że i Ciesiński ma godność własną, ma honor, ambicję, jest człowiekiem, a nie bezmyślnem bydlęciem.

— Proszę, niech sobie tylko pan wyobrazi siebie w tej sytucji, niech zresztą powiedzą wszyscy pańscy i moi znajomi,

CO UCZYNILIBY WÓWCZAS, A PRZYNAJMNIEJ — CO UCZYNIĆBY CHCIELI, DO CZEGO BYLIBY PSYCHICZNIE ZDOLNI?

— Potępiam każdą zbrodnię, nie znam żadnego usprawiedliwienia dla człowieka, który z zimną krwią z wyrachowania, czy zemsty — morduje, ale którż z nas nie jest zdolny do czynów rozpaczy, któż z nas pod brzemieniem wyjątkowych, nieszczęśliwych okoliczności nie będzie gryzł, kopał, bił i.... zabijał?

Niech więc ten pierwszy rzuci weń kamieniem!...

Takbym prawdopodobnie zakończył moją mowę obrończą przed sadem przysięgłych...

W obronie Kona

— A czy p. mecenas podjąłby się również obrony Alberta Kona?

— Nie wiem... Nie wiem... Ale właściwie nie jego to wina, że dano mu tak wielką władzę nad ludźmi, których nie znał i z którymi nie umiał się obchodzić. Młody był, pewny siebie i

PADŁ OFIARĄ NIEWŁAŚCIWEGO WYCHOWANIA I ATMOSFERY,

jaka go otaczała. Zapłacił za to życiem. Nie tylko za grzechy swoje...

3 stopnie

Łódź, 18 lutego.

Zgodnie z zapowiedzią stacji meteorologicznych w dniu wczorajszym nastąpił ponowny spadek temperatury, dochodzący do — 12 stopni C. Wieczorem jednak temperatura złagodniała, a w nocy rtęć w termometrze zaczęła napowrót zwyżkować. Dziś o godzinie 8-ej rano notowano w Łodzi — 4 stopnie, w południe — 3 stopnei poniżej zera. Barometr zapowiada pogodę.

Spłonął kosztowny zamek

Lille, 18 lutego.

(Telegram wł. „Expressu").

W dniu wczorajszym niedaleko Wattignies spłonął starożytny zamek du Moisnie. W zamku tym wybudowanym w 16 stuleciu, znajdowało się wiele kosztowności, olbrzymie ilości drogocennych dywanów i starych zabytków. Zamek spłonął całkowicie. Straty oblicza się na 5 miljonów franków.

Ostrożnie z bronią

Łódź, 18 lutego.

W dniu wczorajszym p. Leopold Karski, pracownik zakładów fabrycznych Szajblera i Grohmana, zamieszkały przy ulicy Fabrycznej 2, manipulując rewolwerem, spowodował wystrzał i zranił się ciężko w nogę. Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawiło go na miejscu.

Krwawa bójka w bramie

Łódź, 18 lutego.

Wczoraj wieczorem w bramie domu przy ulicy 6 Sierpnia 36 wynikła krwawa bójka, w czasie której zostali poturbowani 20-letni Stanisław Kowalczyk (Wólczańska 97) i 22-letni Franciszek Dominiak, zamieszkały przy ulicy Zakątnej 46. Wezwane pogotowie udzieliło im pomocy lekarskiej.

2 kobiety
zatruły się gazem

Łódź, 18 lutego.

W mieszkaniu przy ulicy Wólczańskiej 21 uległy zatruciu gazem świetlnym 24-letnia Eugenja Franklówna i 26-letnia Marja Senderówna. Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawiło młode kobiety pod opieką rodziny. Jak ustalono Frenklówna i Senderówna, udając się na spoczynek zapomniały zakręcić kurek lampy gazowej, skutkiem czego uległy zatruciu.

Koszary się zawaliły

New York, 18 lutego

(Telegram wł. „Expressu").

Donoszą tu, że w Meksyku wydarzyła się dnia ubiegłego poważna katastrofa budowlana. Z nieznanych powodów zwaliły się koszary wojskowe. W rezultacie zostało 7 żołnierzy zabitych, a 12 ciężko rannych.

Wybuch maszynki benzynowej
2 osoby poparzone

W mieszkaniu przy ulicy Północnej 20 miał miejsce straszny wypadek. W czasie odgrzewania rur wodociągowych przy pomocy maszynki benzynowej nastąpił wybuch, skutkiem którego Icek Grinsztajn (Północna 20 i Dawid Baumgart (Wschodnia 18) zostali dotkliwie poparzeni. Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawiło ich na miejscu.

Grand-Kino
Dziś premiera!

Klejnot twórczości POLI NEGRI
W ŁABĘDZIEJ PIEŚNI MIŁOSNEJ pod tytułem:
„MIŁOSTKI AKTORKI"
Mistrzyni miłości Pola Negri grała wspaniale komedje miłości, aż do chwili kiedy pokochała prawdziwie..
Ostatni amerykański wielki film POLI NEGRI.
Orkiestra pod dyrekcją p. A. Kantora
Początek seansów o g. 4-ej pp. Początek seansów o g. 4-ej pp.

Grand-Kino
Dziś premiera!

Łudzenie cudzoziemców w Moskwie

Wszędzie apel do „proletarjuszy" i portrety Lenina

Erotyczna tradycja moskiewskich dorożek

Na łamach „Vossische Zeitung" opisuje pani dr. Rosie Graefenberg w sposób interesujący swe wrażenia z pobytu w Moskwie. Z wrażeń tych podajemy niektóre:

Samo przekroczenie granicy sowieckiej odbywa się bez żadnego dekoratywnego patosu; krasnoarmiejec, który przed graniczną stacją bada w wagonie paszporty, nie różni się w niczem od swych kolegów z nad granicy belgijskiej, francuskiej, niemieckiej. Minęły czasy, kiedy rząd sowiecki przyozdabiał wejście do kraju w teatralny blichtr, produkując obcemu **żołnierzy z brzęczącemi szablami i w lśniących obwieszkami mundurach.** Zato w dworcowej sali, gdzie odbywa się rewizja celna, jaśnieją na nowych, drewnianych ścianach wielkie czerwone napisy witające z zapałem **„proletarjuszy wszystkich krajów".** Tu też po raz pierwszy ukazuje się oczom portret Lenina, który odtąd nigdzie nie opuszcza przybysza. Rewizja celna odbywająca się szybko i teraz można swobodnie jechać do Moskwy.

Na moskiewskim dworcu nieliczne taksówki w jednej chwili bywają zajęte. Pozostają klasyczne dorożki o jednym koniu, wysokich kołach, dwuosobowe i tak ciasne, że mężczyzna siłą rzeczy musi objąć ramieniem siedzącą obok niego kobietę. **Jest to pewnego rodzaju erotyczna tradycja moskiewskich dorożek.** Woźnica wygląda jak medrzec ze wschodu z prymitywnej szopki, cudzoziemca naciąga z upodobaniem, skoro jednak zamiast żądanych trzech rubli, ofiaruje mu się jednego, przystaje i na to bez wahania.

W Moskwie istnieją dwa pierwszorzędne hotele, gdy się zważy, że w tem mieście głód mieszkaniowy zatruwa życie mieszkańcom, to cena 6 — 16 rubli za pokój, a 12 — 20 r.b za pokój z łazienką nie jest zbyt wygórowana. Każdy pokój posiada telefon oraz wielkich rozmiarów biurko z żelaznym kałamarzem, na którem znowu widnieje **„pozdrowienie dla prolearjatu wszystkich krajów".**

Do ceny pokoju dolicza sie 10 — 20 proc. podatek. Poza portjerem, który zna nieco język niemiecki, reszta służby mówi wyłącznie tylko po rosyjsku.

Ośmiogodzinny dzień pracy jest i w hotelu ściśle przestrzegany; stad twarze pokojówek, chłopców kelnerów zmieniają się raz po raz. Porządku jednak w pokoju niema nigdy; **zbyt wiele jest służby, zbyt mało obsługi** Nieodstępnem jest zagadnienie, co robić z wiecznie w Moskwie zabłoconem obuwiem: zostawić je do oczyszczenia pod drzwiami, wydaje się dość ryzykownem: wręczyć **je wtym celu służącemu może sie sprzeciwiać zasadom komunistycznym;** najlepiej jeszcze rozwiązuje się ten problem przy pomocy ulicznego czyściciela butów.

Fakt nakazuje **nie ubierać sie w Moskwie ze zbytnią elegancją;** z drugiej strony nie ma potrzeby przywdziewać bolszewickich kostjumów. Ludność naogół odnosi się życzliwie do obcego, zdając sobie sprawę, że nie przybył do Moskwy dla rozrywki, lecz za zezwoleniem rządu sowieckiego dla pewnych interesów.

Miejscem, dokąd kieruje sie każdy cudzoziemiec jest **„woks"** czyli instytut utrzymywania węzłów kulturalnych między unją sowiecką, a zagranicą. Tam można o wszystkiem się dowiedzieć, wszystko usłyszeć i zobaczyć — oczywiście w specjalnem zabarwieniu. Czy kto się interesuje kwestją pracy kobiet, czy zagadnieniem więziennictwa, kwestją rolną, śmiertelnością dzieci, produkcją filmową, statytsyką frekwencji teatralnej czy osób chorych na syfilis — wszystkiem może służyć „Woks". On dostarcza własnych przewodników i tłumaczów, on pokazuje najnowsze filmy rosyjskie: *„Potemkina", „Ostatnie dni Petersburga", „Październik" i inne.* „Woks" reprezentuje ową wielką sztukę łudzenia cudzoziemca; w sposób dyskretny, a sprytny stawia mu przed oczy nie to, co tenby chciał zobaczyć, a to, co mu się chce pokazać. Przemądra pani Kamieniewowa, siostra Trockiego, kierowniczka „Woksu", zna doskonale sztukę propagandy.

Robinsonowie XX-go wieku

Osiedlili się na zdziczałej wyspie, zaopatrzeni w radjo-odbiorniki i stacje nadawcze.

Polowanie na dzikie krowy i woły

Na Oceanie Spokojnym są jeszcze niezamieszkałe wysepki. Niema już jednak nieznanych. Ciekawe jest, iż niektóre z tych wysepek zagubionych śród bezmiarów Oceanu, przed kilkudziesięciu laty jeszcze gościły białych kolonistów. Były to dla tych mieszkańców stosunkowo dobre czasy, gdyż bodaj co parę miesięcy zawitał tam jakiś żaglowiec, niosący wieści ze świata i produkty cywilizacji, zamieniane chętnie na płody miejscowe.

Gdy jednak parowiec zwyciężył żaglowce i udoskonalona wiedza żeglarska pozwoliła kapitanom na krok nie zbaczać z obranego kursu — **wysepki leżące zdala od szlaków transoceanicznych, zostały wyrzucone poza orbitę świata.** Okrętom oceanicznym, a więc obecnie wyłącznie prawie kolosom parowym, nie opłaca się zbaczać setek mil celem dokonania drobnej tranzakcji handlowej z mieszkańcami małej wysepki. Chyba jakaś wyprawa naukowa, lub jacht znudzonego miljonera wałęsający się po wodnych bezdrożach przybije dotakiej wysepki. Na taką sposobność jednak można czekać lat nawet kilkanaście.

Zdrowy człowiek jest zwierzęciem towarzyskiem, więc też koloniści wielu samotnych wysepek przy nadarzającej się sposobności opuścili swe „pustelnie" i przenieśli się do krajów ludnych. Bujna roślinność podzwrotnikowa rychło zawładnęła uprawnemi polami i pokryła nędzne chaty. Po kilkunastu latach, opuszczone wysepki przybrały wygląd na pozór równie dziewiczy, jak przed pierwszem zdobyciem ich przez człowieka.

Prawie na każdej z wysepek, koloniści opuszczając ją, **umyślnie pozostawiali po parze posiadanych przez siebie zwierząt.** W niektórych wypadkach znów zwierzęta same zbiegły i zdziczały. Wobec braku zaś na odosobnionych wysepkach „Pacyfiku" zwierząt drapieżnych, **pozostawione zwierzęta domowe rozmnożyły się niesłychanie i oczywiście zdziczały.**

Są nawet bogaci myśliwi, anglicy, którzy umyślnie odwiedzają takie wysepki, by strzelać zdziczałe woły, kozy i kury. Równocześnie z pasją odszukują ślady dawnych siedzib ludzkich **i cieszą się zrywaniem owoców w zdziczałych sadach oraz widokiem zbóż pleniących się samosiewem pospołu z trawami.**

Jeden z angielskich lordów opowiada, iż jesienią zeszłego roku pozostawił na takiej odludnej wysepce marynarza z załogi swego jachtu. Młody ten i inteligentny chłopak, **szukał ratunku przed trawiącą go gruźlicą w zawodzie marynarza,** dla słabego zdrowia jednak i podawania zamiast nazwiska pseudonimu „Jack" nie chciano go przyjąć na żadnym statku. Dopiero lord wziął go na włóczęgę po oceanach.

Marynarz ujrzawszy opuszczoną wysepkę z sadami obciążonemi zdziczałym ale smacznym owocem, ze stadami bydła, kóz i chmarami ptactwa, **postanowił osiąść tam wzorem Robinsona** by odzyskać zdrowie fizyczne i moralne.

Oprócz broni, narzędzi, ubrań i naczyń, pozostawiono mu jeszcze małą łódkę *i radjoodbiornik. Jak widać* zatem, **Nowoczesny robinson, wcale dobrze został zaopatrzony i może słuchać nowin ze świata.**

Lord zobowiązał się za 5 lat odwiedzić go na wyspie lub też wysłać kogoś w swem zastępstwie.

Zdaje się jednak, że nie długo pozostanie on samotny. Kilku jeszcze bowiem marynarzy z załogi jachtu oświadczyło po powrocie do Londynu, że zamierzają na stałe osiedlić się na samotnej wyspie. Jako ludzie zdrowi jednak i nie smakujący w pustelniczem życiu, **postanowili wpierw się ożenić, a dopiero wraz z zapasem „statków gospodarczych" popłynąć ku uroczej wysepce.** Wezmą ze sobą również radjową stację nadawczą, aby móc się komunikować ze światem.

Nazwę wysepki marynarze i zapewne przez nich zobowiązany do milczenia lord — trzymają w tajemnicy, aby ktoś ich nie ubiegł. Wiadomo tylko tyle, że wyspa „na oko licząc" mierzy kilka tysięcy hektarów, **jest bardzo urodzajna i posiada wyborowy klimat.** Od najbliższego szlaku okrętów za to ma być odległa ponad 500 kilometrów od najbliższej, większej osady blisko 1000 iklometrów.

Koloniści jednak spodziewają się po zagospodarowaniu i dopuszczeniu jeszcze kilkudziesięciu rodzin, iż znajdą się przecież mniejsze okręty, które od czasu do czasu, przyjadą dla celów wymiany handlowej. Liczą się również w przyszłości z możliwością kupna za pieniądze zebrane, płatowca, któryby kursował między wysepką a najbliższem miastem.

Ks. Walji pozbywa się swej stajni wyścigowej

Angielski następca tronu jest pasjonowanym wyścigowcem i brał dotychczas udział w zawodach hippicznych zwłaszcza w dziale wyścigów z przeszkodami, przyczem niejednokrotnie spadł z konia. Przyjaciele perswadowali mu, że to „nie wypada", by następca tronu osobiście obtłukiwał grzbiety końskie i że w razie poważnej katastrofy interesy dynastyczne mogłyby na tem ucierpieć.

Książę głuchy był na wszystkie prośby. Dopiero teraz, gdy król ojciec jest na zdrowiu poważnie zagrożony, a następca tronu musi wziąć żywszy udział w trudach kierowania nawą państwową — dał się ks. Walji skłonić do wycofania się z czynnego życia wyścigowego i likwiduje swoją stajnię, składającą się z 15 wspaniałych okazów wyścigowych koni.

Groźne wylewy w Australji.

Z Sidney donoszą: Gwałtowne deszcze, padające na północnem wybrzeżu kraju, spowodowały poważne wylewy. Dwu ludzi utopiło sie w nurtach wezbranych wód. Wiele tysięcy sztuk bydła uniesionych zostało z wodą.

Węgla jest poddostatkiem!

Stacja Łódź-Fabryczna zawalona transportami czarnych djamentów

Składy—posiadają również wystarczające zapasy

Katastrofalny kryzys węglowy w Łodzi został całkowicie opanowany. W ciągu ubiegłej doby nadeszło do Łodzi nagół

6343 TONN WĘGLA.

Z powyższego transportu 3152 tonny zostały przeznaczone dla sprzedaży w składach węglowych, 3191 tonn dla przemysłu. Niezależnie od powyższych transportów na stacji Łódź-Kaliska znajduje się

50 WAGONÓW WĘGLA.

przeznaczonych dla naszego miasta i 30 wagonó wdla innych miast województwa łódzkiego, na stacji Karolew —

42 WAGONY

dla przemysłu łódzkiego i

44 WAGONY

w Widzewie, również przeznaczone dla przemysłu.

Wczoraj otrzymały bardzo poważne transparty węgla magistrat łódzki i kilka firm węglowych.

Jak nas informują na stacji Łódź-Fabryczna, powstał formalny zator skutkiem tego, iż znajduje się tam

800 WAGONÓW, NAŁADOWANYCH WĘGLEM.

Dziś rano odbyło się posiedzenie komisji węglowej, która stwierdziła, iż o ile stacja Łódź-Fabryczna nie zostanie natychmiast oczyszczona, mogą nastąpić poważne utrudnienia w komunikacji kolejowej, komisja węglowa zadecydowała więc, iż wszystkie wagony węgla znajdujące się na stacji Łódź-Fabryczna muszą być wyładowane w ciągu bieżącej doby.

O ileby któryś z odbiorców węgla, nie odebrał w ciągu tego czasu przeznaczonego dlań transportu, komisja węglowa będzie zmuszona sama zająć się podziałem tego węgla.

Czarna spekulacja

Łódź, 18 lutego.

W dniu wczorajszym władze policyjne sporządziły protokuł Dawidowi Judzie Rogenfiszowi, zamieszkałemu przy ulicy Kilińskiego 50, który, zajmując się pośrednictwem przy sprzedaży węgla, starał się śrubować ceny.

Rogenfisz będzie pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Składy pełne

Łódź, 18 lutego.

W dniu dzisiejszym wszystkie drobniejsze składy węgla posiadają już dostateczny zapas węgla dla zadowolenia potrzeb swych wszystkich konsumentów. W godzinach rannych przed składami węgla formowały się jeszcze ogonki, natomiast już około południa natłok konsumentów począł ustawać.

Wobec zlikwidowania kryzysu węglowego komisarjaty policji otrzymały polecenie nieeskortowania wozów z węglem, jak to czyniono w ostatnich dniach.

***

Wszystkie mniejsze zakłady przemysłowe, które dotychczas nie posiadają jeszcze dostatecznych zapasów węgla, mogą go otrzymać w firmie „Getewe“ przy ulicy Węglowej 7, która przyjmuje zgłoszenia z ramienia komisji węglowej.

DOMOWE SZCZĘŚCIE

Służąca: Panie doktorze, chodź pan prędko, pani dostała ataku serca, młodego pana przejechało auto, starszy pan dostał ataku ślepej kiszki a dziecko zachorowało na grypę...

Lekarz: Gdzie to się wszystko stało?...

Służąca: W willi p. n. „Domowe szczęście“.

Chłopi przepowiadają

że mrozów już nie będzie

Łódź, 18 lutego

Wściekły atak mrozu, który wywołał tak ogromne zamieszanie w skomplikowanym mechaniźmie wielkich skupień ludzkich, został wieś polską przygotowaną.

Chłopi pod Łodzią już po świętach Bożego Narodzenia przepowiadali wielkie mrozy z niezwykłą precyzją. Mówili, że w czwartą niedzielę po Nowym Roku mróz dojdzie do 30 stopni.

Narazie chłopi nie stawiają dalszej prognozy, ogólnie twierdzą tylko, że już **„tak zimno“ nie będzie.**

Zdarzają się wprawdzie rzadkie wypadki zamarzania bydła woborach, ale te są tylko u chłopów niedbałych. Doku cza tylko brak dostatecznej ilości paszy co wpływa na wygląd bydła, które w oczach chudnie.

Ofiarą mrozów padają masowo tak wytrzymałe na zimno kruki i wrony.

Dywany leniwego persa

omal nie zawędrowały do Łodzi

Łódź, 18 lutego.

Właściciel dużego magazynu dywanów perskich i antyków, mieszczącego się w gmachu teatru Wielkiego pod filarami (N.-Senatorska róg pl. Teatralnego) **pers Rahim Ilias Anghli** (Senatorska 17) otworzywszy dnia 4 b. m. po dwu dniach święta sklep, omal że nie zemdlał z przerażenia. Z magazynu zniknęły w tajemniczy sposób wszystkie cenne dywany perskie, 10 dywanów oddanych w komis, zaś z szuflady biurka 10 kwitów lombardowych na zastawione 15 dywanów oraz wszystkie weksle i książki handlowe.

Według pobieżnych obliczeń zrozpaczonego kupca, skradzione rzeczy przedstawiały **210.000 zł.** Zaalarmowany urząd śledczy wszczął niezwłocznie energiczne dochodzenie, które doprowadziło do całkowitego wyświetlenia sprawy, ujęcia sprawcy kradzieży i odebrania łupów. Według zebranego materjału szczegóły kradzieży są następujące:

Przed 5-ciu miesiącami Rahim Ilias Anghli potrzebując gotówki, zaciągnął pożyczkę w sumie 15.000 zł. u Jerezgo Brizmana (Mazowiecka 4). B., chcąc zapewnić sobie zwrot swoich pieniędzy, wyraził persowi chęć prowadzenia u niego książek handlowych, by naocznie kontrolować rachunki firmy. Kupiec zgodził się na to, i od tej chwili pomiędzy wierzycielem a dłużnikiem wytworzyły się stosunki prawie że przyjacielskie. Rahim Ilias Anghli nie mógł się jednak pozbyć swoich wschodnich nawyków zwykł był n. p. bardzo długo sypiać i wylegiwać się w łóżku. Lenistwo to wierzyciela zemściło się na nim srodze, a za narzędzie zemsty obrało sobie „sympatycznego“ p. Brizmana.

Z biegiem czasu, bowiem pers, zaufał Brizmanowi tak dalece, że wręczał mu nawet klucze od swego magazynu, pozbywając się w ten sposób obowiązku rannego wstawania. Skorzystał z tego Brizman i postanowił swego wierzyciela nauczyć rannego wstawania. Korzystając z dwu dni świąt B. wszystkie rzeczy ze sklepu wywiózł. Po dokonaniu kradzieży Brizman znikł jak kamfora. Dopiero drogą wywiadów i poszukiwań wywiadowódcy ustalili, że ukrywa się on w mieszkaniu kolegi swego przy ul. Przejazd 11, gdzie aresztowano go.

Wszystkie skradzione dywany za wyjątkiem 10 dywanów komisowych, odnaleziono w mieszkaniu „ekspedytora“ Goldgolda przy ul. Nalewki 13, przygotowane do ekspedycji

do Łodzi.

Radość persa z powodu odzyskania swych dywanów niema granic. Doświadczony przykrą nauczką p. Aghli obecnie rano wstaje i klucze od swego sklepu nosi na piersiach. Policja prowadzi dalej energiczne poszukiwania, w celu odnalezienia pozostałych 10-ciu dywanów.

— Czego pani płacze?... Przecież po śmierci męża dostała pani asekurację...

— Ja go tak kochałam, że chętnie oddałabym połowę tej sumy, żeby go odzyskać z powrotem...

Zakonspirowana szajka złodziejska

zlikwidowana, aresztowana i osądzona

Łódź, 18 lutego.

Od szeregu miesięcy łódzkie władze policyjne tropiły pewną świetnie zakonspirowaną szajkę złodziejską, która miała na sumieniu ogromną ilość śmiałych wypraw.

Złodzieje ci przeważnie okradali składy fabryczne i w bezczelności swej posuwali się często tak daleko, że przyjeżdżali do fabryk wozami i wprowadzając w błąd pracowników tych firm, przedstawiali fałszywe kwity lub zaświadczenia, zabierali ze sobą całe transporty towarów.

Pościg za wytrawnymi złoczyńcami nie dawał żadnych rezultatów. Policja wiedziała jedynie, iż banda ta składa się z jakichś czterech zredukowanych pracowników umysłowych, którzy nie utrzymują żadnego kontaktu z łódzkim światem złodziejskim i nawet obracają się w najprzyzwoitszych towarzystwach

Pewnego dnia szajka ta dokonała kradzieży w fabryce Ottona Heslera przy ulicy Siedleckiej 1, rabując kilkanaście sztuk towaru. Tym razem złodziei zauważył jakiś młodzieniec, przechodzący obok fabryki. Podał on policji rysopis członków szajki i dzięki tej właśnie informacji udało się ją szybko zlikwidować.

Po kilku dniach wszyscy złodzieje znaleźli się już w potrzasku. Okazało się, iż w czasie swej kilkumiesięcznej „pracy“ zdołali oni już odłożyć sobie większą sumę, gdyż żyli bardzo oszczędnie, chcąc wyjechać na stałe do Ameryki.

Znalazłszy się przed sądem — przyznali się do winy.

Antoni Kuliński i Jan Staszewski zostali skazani po roku i 6 miesięcy, Jan Leniewski na 8 miesięcy, a Wincenty Katelski na 10 miesięcy więzienia.

Pożar w czasie odgrzewania rur wodociągowych

Na strychu domu przy ulicy Piotrkowskiej nr. 212 wybuchł pożar w czasie odgrzewania rur wodociągowych. Dzięki natychmiastowej akcji straży ogniowej ogień stłumiono w zarodku. Straty niewielkie.

— Herszowi Klajnowi, zamieszkałemu przy ulicy Wólczańskiej 16, skradziono rzeczy wartości 1100 złotych.

Władze policyjne wszczęły pościg za sprawcami kradzieży.

ODEON Przejazd 2 — Dziś premjera! — CORSO Zielona 2

Wesoły dramat genjalnych KOMIKÓW produkcji 1929 r.

p. t.

PAT i PATACHON
„W OBLICZU ŚMIERCI“

Nadprogram: Farsa.

Uwaga: Wyświetlają jednocześnie kinoteatry — — ODEON — CORSO. — —

WODEWIL
GŁÓWNA 1

Wstrząsający dramat kochającej kobiety w nowem literackiem opracowaniu p. t.

Hrabina Paryża

Dwie sesje 14 akt. całość razem w jednym programie, w rolach głównych:

Emil Jannings, Włod Gajdarow, Mia May, Erika Glaessner.

Ceny miejsc: Loże 2.50 I m. 200 II 1.50 III 1 zł — Pierwszy seans 50 gr. i 75.

UFA

Dziś i dni następnych.

Pocz. przedst. o g. 4 p.p., w sob. i niedz o g. 12 w poł. ost. o g. 10 wiecz.

Ceny miejsc na 1 seans od 1.— zł. w sob. i niedz. od g. 12-ej do 3-ei po poł. wszystkie miejsca po 50 gr. i 1.— zł.

Wielkie arcydzieło filmowe amerykańskiej wytwórni First National

Prywatne życie pięknej Heleny

Jedyna w swoim rodzaju groteska obyczajowa — satyryczna na tle genjalnej Iljady Homera o niebywałej wystawie Reżyserja znakomitego Aleksandra Cordy

W rolach głównych 3 asy ekranu: MARJA CORDA płocha, próżna, szalona. RICARDO CORTEZ uwodziciel, szalony LEWIS STONE rogacz. — Wspaniała ilustracja muzyczna w wykonaniu orkiestry symfonicznej pod dyr. T. RYDERA

Fantazja mojego węglarza

Wiadomo, że węgiel jest, ale nie można go dostać. Że jest to się nie dziwię, ale dlaczego nie można go dostać, tego nie rozumiem.

Przepraszam... Można dostać. Pokryjomu. Korzec — 25 złotych. Pół korca — 12 i pół złotego. Ćwiartka — 6.25. Bez ogonków.

Powiedziano mi, że mój budkarz ma węgiel. Poszedłem.

— Ma pan węgiel? — pytam, wchodząc do jego mieszkania czarnego od dymu i przemokniętego „do nitki" strugami wody, cieknącej po ścianach z powodu „rury pękają".

— Owszem... Mam... — odparł budkarz mrukliwie i niechętnie.

Rozumiałem co ma znaczyć ta niechęć i mrukliwość. Chodzi mu o uzyskanie wyższej ceny za węgiel. Ale postanowiłem — jeżeli powie mi więcej niż 5.95 za korzec — to pójdę po policję.

— Da mi pan korzec węgla? — pytam niby spokojnie, a już się we mnie wszystko gotuje.

— Owszem... Dam panu... — odpowiada węglarz. — Dlaczego nie miałbym panu dać...

— A ile pan bierze za korzec? — pytam mrużąc oczy i wstrzymując oddech.

— Jakto ile biorę?... — dziwi się budkarz. — Na węgiel jest urzędowa cena... 5.95 za korzec...

— No, to świetnie... — powiadam, odetchnąwszy z ulgą — Daj pan 5 korcy węgla...

— Dobrze... Ale z drzewem...

— Nie, bez drzewa...

— Nie, bez drzewa nie sprzedaję. Do każdego korca węgla pud drzewa...

— Dlaczego?...

— To jest moja fantazja...

Musiałem się zgodzić, więc powiadam:

— Dobrze... To daj mi pan jeszcze pięć pudów drzewa... Ile kosztuje pud?...

— Dwadzieścia złotych — odpowiada spokojnie węglarz, a widząc mą zdumioną minę, dodaje jeszcze triumiująco: — Na drzewo, mój panie taksy niema...

Ku-ku.

Odciął się
Śpiewak i spóźniony widz

W wielu kabaretach na Montmartre w Paryżu, których program stanowi w przeważnej części aktualna lub pikantna piosenka, utarł się zwyczaj przyjmowania spóźnionych gości złośliwemi uwagami, wystosowanemi pod ich adresem. Wywołuje to zazwyczaj ogromną wesołość wśród publiczności, zwłaszcza, gdy zażenowany gość nie umie się odpowiednio odciąć.

Temi dniami zdarzyło się jednak w jednym z tych kabaretów, że nowy gość przybył po odśpiewaniu już dwu piosenek przez znanego ze swej złośliwości kabarecistę. Śpiewak miał właśnie rozpocząć trzecią piosenkę, gdy spostrzegł gościa, który przechodził przez salę, aby zająć miejsce w jednym z pierwszych rzędów. Śpiewak postanowił troszkę się z nim nabawić. „Pan przyszedł trochę zapóźno, kochany panie" — rozpoczął. Ale przybyły jegomość nie rekrutował się bynajmniej ze sfer prowincjonalnych, które w takim wypadku tracą rezon, lecz był rdzennym paryżaninem, mającym również ostry języczek. Donośnym głosem, który się rozszedł po całej sali, odpowiedział: „Zapóźno? Mylisz się pan, panie artysto. Ja uważam, że przyszedłem za wcześnie, gdyż przypuszczałem, że pan już swój występ skończył". Sala wybuchnęła huraganowym śmiechem.

Tym razem złośliwość dowcipniusia z estrady została dotkliwie ukarana, a Paryż miał sensację.

Dr. med.
J. POLAK
Choroby allergiczne (astma, pokrzywka, artret. zm)
Piotrkowska 121, m. 3 fr. II p.
tel. 64—21 przyjmuje od 12.30 do 2-ej

Widownia berlińskiego basenu

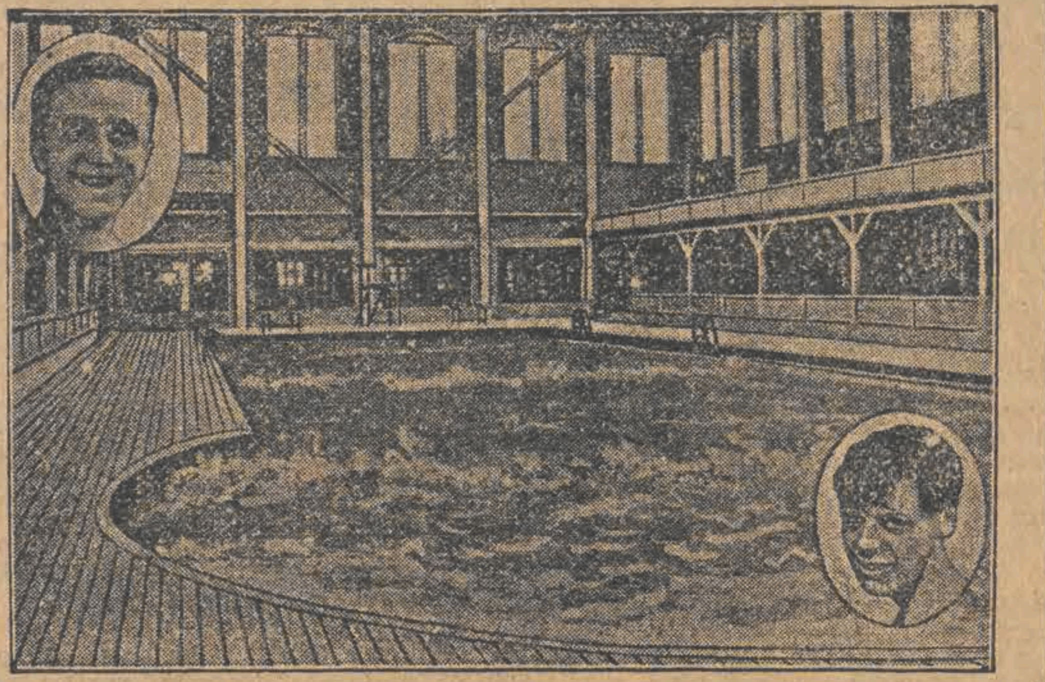

w którem rozegrały się 16 b. m. zawody w piłkę wodną między Niemcami a Anglią oraz Berlinem a Paryżem. U góry — w owalu — najtęższy gracz niemiecki: Edward RADEMACHER, u dołu — najlepszy zawodnik angielski: T E M M E.

Nie rozsiewać popłochu!
Węgla mamy dość, lecz społeczeństwo samo utrudnia rozdawanie go

Wykolejone z powodu mrozów i braku węgla życie naszego miasta powoli wraca do normalnego stanu.

Klęska mrozów minęła już niemal bez powrotnie a kryzys węglowy mija również i byłby niechybnie dawno już przeszedł do rzędu spraw zapomnianych, gdyby społeczeństwo samo chciało się przyczynić do usunięcia tej bolączki.

Chodzi o to mianowicie, by nie dawać posłuchu alarmistycznym pogłoskom i

nie ulegać ogólnej psychozie,

jaka wytworzyła się w związku z brakiem węgla.

Ludzi ogarnęła panika i jakkolwiek węgla jest poddostatkiem, każdy czyni zapasy bez względu na to czy ma w domu węgiel, czy też go nie ma.

Do ogonków przychodzi się więc nad ranem, gdy całe miasto jeszcze śpi, na plac ludzie wdzierają się z takim impetem jakgdyby uciekali conajmniej z płonącego gmachu, a skutkiem tej psychozy jest taka paradoksalna sytuacja, że

węgiel jest w mieście, a dostać go nie można.

Obecnie nadchodzą do Łodzi większe transporty niż normalnie — a mimo to w mieście panuje taki nastrój jakgdyby węgla wcale nie było.

Oczywiście, że ten nastrój jest wytworem zbędnym, pogarszającym sytuację i

NALEŻY GO ZWALCZAĆ WSZELKIEMI ŚRODKAMI.

Przedewszystkiem niechaj szerokie sfery mieszkańców naszego miasta w imię własnych interesów nie czynią popłochu i niechaj zrozumieją, że

węgla już teraz w Łodzi zabraknąć nie może.

Im większą panikę szerzyć będziemy tem dłużej trwać będzie obecny stan „rekonwalescencji".

Nie denerwować się więc, nie czynić zapasów, nie alarmować i szerzyć niepopłochu, a reszta już sama się ułoży!

Pieczony kogut zapiał
Zdumiewająca sztuka fakira, która polega na sprycie

Czy jest możliwe, aby naiwne kawały średniowiecznych pół-bandytów, półwłóczęgów znajdowały wiarę w naszych czasach?

Jednak tak się dzieje, a nawet łatwowierność rozszerza się, jak tłusta plama na sukni. Bo dotychczas tego rodzaju bujdy nadchodziły z Ameryki, po wojnie jednak, nie brak pomiędzy niemi pochodzenia np. francuskiego. Właśnie teraz mamy do zanotowania jedną taką.

Przypomina ona żywo ustęp powieści Zygmunta Kaczkowskiego „Olbrachtowi Rycerze", gdzie jest przedstawiony wędrowny oszust, udający księdza. Otóż ten „Ksiądz Biały", chcąc coś wymusić na magnacie polskim, urządza kawał, że pieczony kogut niby to zrywa się z półmiska i piejąc ucieka.

Naturalnie, Kaczkowski nie wymyślił sobie tego kawału, tylko zaczerpnął go z dawnych akt, jako jedna z efektowniejszych a łatwiejszych sztuczek średniowiecznych oszustów.

Ale oto w lutym roku 1929 ten sam kawał powtórzył się w wysoce cywilizowanej Francji.

Pewien fakir stanął w eleganckim hotelu i zachowywał ściśle incognito, — nie chcąc, aby go niepokojono prośbami o porady i popisy swej mocy. Ten fakir siedział przy obiedzie w restauracji hotelowej, w gronie miejscowych panów, którzy właśnie podzielili między siebie pieczonego koguta.

Nieszczęście chciało — naturalnie „nieszczęście" dla „skromnego" fakira — że w tem towarzystwie był przedstawiciel fachu, znanego ze swej „prawdomówności", t. j. komiwojażer handlowy, który znał fakira i zdemaskował jego incognito.

Na nalegania współuczestników fakir zgodził się na dorywczy popis i zapewne po jakichś zamówieniach czarodziejskich i gestach magnetycznych z jego strony, kawałki pieczonego koguta powróciły na półmisek, zrosły się i cały kogut zaczął się ruszać, a nawet zapiał. Ale pianie to było bardzo harmonijne, podobne do cichej muzyki, grającej melodje z opery „Rigoletto".

W opowiadaniu nie brak zwykłego uscenizowania takich kawałów, a więc zdziwienia obecnych i kelnera, który wszedłszy na to, upuszcza i tłucze cały stos talerzy.

Wszystko to razem naiwna sztuczka, do której nie potrzeba aż fakira. Pozytywkę, grającą „Rigoletto" za pociśnięciem guzika, może każdy mieć w kieszeni, a piać aż do złudzenia dobrze potrafi co drugi człowiek.

Sztuczki zaś tego rodzaju urządza na scenie każdy t. zw. „magik", jeśli ma dobre aparaty, wyrabiane przez specjalne fabryki zagranicą i jeżeli ma dobrych pomocników, w rodzaju owego komiwojażera, lub owego kelnera którzy w odpowiedniej chwili, dla odwrócenia uwagi widzów, robią gwałtowny hałas, strzelając z pistoletu, albo... tłukąc stos talerzy.

Dodać jeszcze musimy, że wszystko to działo się w Bordeaux, stolicy najlepszego wina na świecie, — gdzie ludzie przy obiedzie nie zwykli szczędzić sobie tego napoju.

Ale żeby inteligentni ludzie, którzy nie mieli zaprószonych głów winem wysokiej marki, czytając albo pisząc o tem wierzyli w tego rodzaju sztuczki a la „ksiądz Biały" i conajmniej rozprawiali o fakcie „zbiorowej sugestji", to jest w całej historii rzecz najbardziej zdumiewająca.

Ofiarą mrozów
padł wielki teatr amsterdamski

Potężne mrozy tegoroczne, pociągnęły za sobą w szeregu ofiar również jeden wielki teatr. Mianowicie w Amsterdamie spłonął doszczętnie 12-go b. m. ogromny gmach teatru „Flora", zaś przyczyną powstania pożaru była — troska dyrekcji o dostateczne ogrzanie teatru.

Podczas wielkich mrozów ustawiono po bokach widowni kilka pieców szamotowych, ponieważ centralne ogrzewanie nie było wystarczające. Od ognia w jednym z pieców zajął się parapet lóż, a ponieważ stało się to po przedstawieniu, kiedy teatr był już pusty, ogień zauważono dopiero wtedy, gdy począł już wydostawać się nazewnątrz.

Czesi interesują się polskim teatrem

W Pradze czeskiej wygłosił znany dramaturg J. Kodicek, który w zeszłym roku bawił w Warszawie, studjując tam teatry polskie, odczyt na temat: „Współczesny teatr polski pod względem literackim i twórczym".

W odczycie swym zapowiedział on wystawienie całego szeregu polskich sztuk na scenach praskich jeszcze w bieżącym sezonie.

„Pan Jowialski" górą
Kunszt aktorki najważniejszym czynnikiem widowiska

Warszawski Teatr Narodowy ogłosił w tych dniach wykaz wpływów kasowych za czas od 1-go kwietnia do 1-go grudnia ubiegł. roku. Z wykazu tego wynika, że największy dochód przyniósł „Pan Jowialski" Fredry z Frenklem Solskim i Ćwiklińską (którzy w tej samej sztuce występowali gościnnie również w łódzkim teatrze Miejskim), bo aż 143.822 złote podczas gdy dochody z żadnej innej sztuki nie osiągnęły nawet 80.000 złotych.

W świetle tych cyfr okazuje się, że sztuka „stara", gdy jest naprawdę wielkiem dziełem kunsztu aktorskiego, może z łatwością pobić cały szereg aktualnych. Przecież i w Łodzi gościna „Pana Jowialskiego" uwieczniona była nadzwyczajnym sukcesem.

Hallo! Tu radjo!..

11.56 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, komunikaty. 13.00 — Komunikaty. 14.50 — Komunikaty 15.35 — Tygodniowy przegląd komunikacyjny wygłosi p. Tad. Strzetelski. 15.50 Koncert płyt gramofonowych. 17.00 — Odczyt p. t. „Wozy bojowe, czyli czołgi, jako najnowsze narzędzie walki" — wygłosi kpt. Ślosarczyk. 17.35 — Transmisja koncertu z Poznania. 18.50 — „Rozmaitości", 19.10 — Wykład literatury francuskiej 19.35 — Nadprogram i komunikaty. 19.56 — Sygnał czasu. 20.00 — Odczyt, organizowany staraniem Ligi Samowystarczalności Gospodarczej. 20.30 — Koncert wieczorny międzynarodowy. Transmisja z Warszawy do Wiednia, Berlina i Pragi. 22.00 — Komunikaty. 22.30 — Transmisja muzyki tanecznej.

TEATR KAMERALNY.

Ostatnie powtórzenia „Mayi" dane będą dziś i we środę.

„Murzyn Warszawski" grany będzie po raz ostatni jutro wieczorem oraz w sobotę o godz. 4 popołudniu po cenach zniżonych.

Słyszymy oczami

Doświadczenia dwuch lekarzy dowiodły, że nietylko uszy są organem słuchu

Każdy zapewne doświadczył w życiu niejednokrotnie, że światło stłumione, albo niedostateczne, nie sprzyja rozmowie, zwłaszcza na pewną odległość albo zdarzało mu się słyszeć czyjeś, śmieszne napozór powiedzenie: **„Zapal lampę, abym słyszał lepiej".** Mniej już przekonywujące jest jeszcze częstsze doświadczenie, że lepiej się słyszy jakąś osobę, jeżeli się ją widzi, bo możnaby przypuścić, że wtedy ruchy i miny mówiącego pozwalają się domyśleć, czego ucho nie dosłyszy.

Otóż tem zagadnieniem zajęła się nauka, a wzięli się do jego zbadania dwaj lekarze wiedeńscy, dr. Freund i dr. Hoffman pod wpływem odnalezionej naukowej rozprawy z 18-go wieku o działaniu światła na człowieka, która otrzymała nagrodę i wywołała ongiś wielkie wrażenie, z wyjątkiem wyśmiewanego twierdzenia, że światło powiększa zdolność słyszenia.

Po przeprowadzeniu szeregu doświadczeń, dr. Freund i dr. Hoffman przekonali się, **że to prawda.** Brano osoby o przytępionym słuchu i próbowano na jaką odległość słyszą szeptane słowa w ciemności i w świetle, przyczem okazało się, że **w świetle zdolność słyszenia przeciętnie zwiększa się dwukrotnie, a w niektórych wypadkach nawet pięciokrotnie,** że to zwiększenie trwa tak długo, jak oświetlenie, a raz jeden tylko się zdarzyło, że człowiek głuchawy twierdził, jakoby przez naświetlanie głowy słyszał później lepiej muzykę kinową w ciemności.

Doświadczenia naukowe dowiodły następnie, że takiemu wzmożeniu pod wpływem światła ulegają także osoby o normalnym słuchu i to do tego stopnia, że jeżeli się uderzy ton na fortepianie i przytrzyma pedał, aby brzmiał długo, a potem kolejno odkręca się i gasi światło elektryczne w pokoju, **to słuchacze mają wrażenie wzmacniania się i osłabiania tego tonu.**

Aby się przekonać, jaką jest natura tego zjawiska, umieszczono instrument w ciemnym pokoju, a słuchaczy w jasnym, przyczem zjawisko powtarzało się, natomiast nie było wzmacniania się i osłabiania wrażenia tonu, kiedy słuchacze byli w ciemnym pokoju, a światło zapalano i gaszono w pokoju, gdzie był istrument. Stanowiło to dowód, że chodzi tu **o działanie światła na słuchającego, a nie na źródło głosu.**

Ale czy jest to działanie na organizm ludzki wogóle, czy tylko przez oczy? Zawiązywano więc słuchaczom kolejno oczy, ale wtedy doświadczenie się zupełnie nie udawało, czyli że działanie światła jest tylko psychologiczne, przez oczy za pośrednictwem zwiększenia uwagi w chwili, kiedy oczy pracują.

To samo powtarza się z innemi także zmysłami, które również wzmacniają się w świetle przez udział oczu w odbieraniu wrażeń zewnętrznych, tak że np. powszechnie wiadomo, że **przy jasnem świetle potrawy lepiej smakują, czyli że w przenośni możnaby powiedzieć, że słyszymy także i oczami, smakujemy oczami i dotykamy oczami.**

Ponura tajemnica

samotnej latarni morskiej

Minionej niedzieli do posterunku policji francuskiej w marokańskiem mieście Kerntra przybył jakiś arab, który oddał zakopertowaną kartkę i zaraz się oddalił.

Kiedy otworzono list, znaleziono w nim następujące słowa:

„Pośpieszcie mi natychmiast z pomocą. Jestem w wielkiem niebezpieczeństwie. Możecie przybyć za późno".

Kartka pochodziła od strażnika latarni morskiej, położonej o kilka kilometrów, w miejscowości Mehedyn, który całe dnie i noce spędzał w oszklonej izdebce na szczycie swej wieży, badając przestrzeń morza, albo rzucając na nie ostrzegawcze promienie.

Kilku żandarmów natychmiast pośpieszyło do Mehedyi automobilem, który gnał jk strzała, jednak, przybywszy na miejsce, znaleziono latarnię morską zamkniętą i głuchą na wszelkie dzwonienie i dobijanie się. Wyłamano więc drzwi, aby się przekonać, że latarnia jest zupełnie pusta.

Wkrótce potem **automobil,** zdążający z Venitry do Rabatu, natknął się na dwa ciała na drodze. Jednem był enropejczyk, jak się pokazało później, strażnik latarni, z nożem, tkwiącym w gardle, drugiem — jakiś marokańczyk, który miał głowę rozbitą siekierą.

Kto popełnił zbrodnię i w jakim celu, jakim sposobem niebezpieczeństwo mogło być tak do przewidzenia zgóry, że był czas na wysłanie pisemnego błagania o ratunek z pewną nadzieją przybycia pomocy, jak się scena mordu rozegrała, **czy strażnika wywleczono z latarni,** czy zaskoczono go uciekającego — to wszystko składa się na tajemnicę o fantastycznych pozorach.

Po zgodzie Włoch z Watykanem

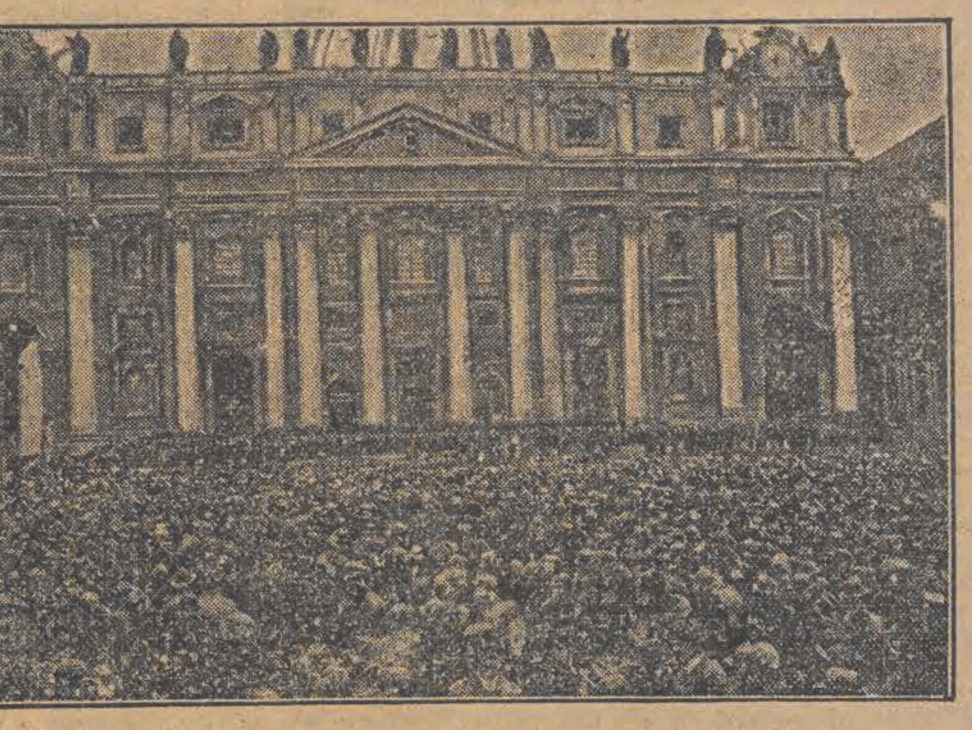

Niezliczone tłumy przed kościołem św. Piotra w Rzymie w oczekiwaniu papieża.

Raj dla filatelistów

Znaczki pocztowe nowego państwa kościelnego

Pierwszymi ludźmi chyba, którzy odniosą doraźną korzyść z traktatu zawartego pomiędzy Watykanem a państwem włoskiem, będą filateliści, a przedewszystkiem handlarze marek.

Oto bowiem w umowie, podpisanej przez Mussoliniego i kardynała Gaspariego zastrzeżone jest, że dla uwidocznienia swej suwerenności nowe państwo kościelne wyda swoje własne marki pocztowe.

Ponieważ zaś ludność tego państewka będzie bardzo nieliczna stosunkowo, można więc sobie wyobrazić wysiłki zbieraczy marek w całym świecie, aby pozyskać okazy nowych znaczków do swoich zbiorów, zwłaszcza pierwszej emisji, która ma się ukazać już w maju lub czerwcu.

Jak będą wyglądały te nowe okazy filatelistyczne, niewiadomo, ale wiadomo, jak wyglądają marki dawnego państwa kościelnego, od r. 1852 do 1870, które godłem tiary i skrzyżowanych kluczy Piotrowych wyróżniają się w wybitniejszych zbiorach filatelistów.

Nowych marek papieskich będzie oczywiście taka sama rozmaitość, jak w innych państwach, a do tego trzeba dodać marki okolicznościowe na rozmaite uroczystości świata katolickiego, dotychczas wydawane niejednokrotnie przez inne panstwa.

I tak np. na upamiętnienie „Roku Świętego" w r. 1924 i potem na 700-lecie św. Franciszka z Assyżu, Włochy wydały specjalne marki pocztowe, zaś hiszpanja niedawno wydała marki z połączonemi portretami króla Alfonsa i papieża, na fundusz badania katakumb rzymskich.

Tego rodzaju marki stają się obecnie siłą rzeczy przywilejem Państwa Papieskiego, które nawet może mieć niezły dochód z niewinnej manji filatelistów całego świata.

Andrzej Radecki.

SZATAN HAZARDU

Łódzka powieść sensacyjna.

10)

Józek zręcznym ruchem zawodowego zbira uderzył z całej siły w wyciągniętą dłoń Gula.

Padł strzał. Albert w żelaznym uścisku trzymał broń, równocześnie jednak poczuł się w objęciach nieznajomego.

Runęli razem na ziemię.

Czuł obok swej twarzy obrośniętą twarz Grabowskiego. Zbir sapał ciężko, owiewając Gula strasznym wyziewem wódki.

Gul walił wroga z całych sił rękojeścią rewolweru w plecy.

— Bo strzelę — zagroził.

Zbir zatkał mu usta.

Nagle głuchy łoskot rozległ się nad nimi i cielsko Józka zsunęło się na podłogę.

To Jadźka zlikwidowała swego amanta. Gul był wolny.

Na szyi poczuł dziwne gorąco. Dotknął dłonią. Cała była we krwi.

— Pokaleczył cię drań? — spytała Jadzia, widząc krew na dłoni Gula i poczęła ją obmywać ręcznikiem.

Okazało się jednak że krew pochodziła z przestrzelonej dłoni Józka Grabowskiego.

Przystąpili do ratowania nieprzytomnego. Ułożyli go na kanapie, a Jadźka bezceremonjalnie chlusnęła mu w twarz kwartę wody.

Zbir otworzył oczy.

— Uciekajmy — szepnęła na ucho Gulowi, uważając swe samarytańskie obowiązki wobec wielomiesięcznego gnębiciela za ukończone.

Po chwili biegli pędem przez korytarz, zamknąwszy poprzednio na klucz Grabowskiego.

Na schodach stanęli oko w oko z powracającym do domu w towarzystwie kompanów Paluchem.

— Dokąd to, dokąd? — zawołał zdziwiony Paluch. — Gul, panie Gul, dziewczyna nie zając, nie ucieknie.

Po chwili Gul i Jadźka siedzieli w taksówce. Mknęli na bal do Rymszowej.

Oburzenie Palucha, gdy ujrzał swego Józia w godnym pożałowania stanie, nie miała granic. Klął na czem świat stoi, dowiedziawszy się, że właśnie ta uciekająca para tak go urządziła.

Zabawa u Ramszowej wrzała już w całej pełni, gdy Gul z Jadźka zajechali przed zapadłą dwupiętrową kamienicę na Pradze. Na schodach słychać już było odgłosy muzyki i tupot rozochoconych par.

Rymszowa aczkolwiek zajęta była przy bufecie, wybiegła na spotkanie Jadzi. Gula przyjęła nadzwyczaj uprzejmie, biorąc go za bogatego amatora niesamowitych rozrywek.

Młodzież ubrana pretensjonalnie, niektórzy w smokingach i miękkich kołnierzykach lub też półkoszulkach, wszyscy jednak jak jeden mąż w szerokich spodniach, lakierach, wypomadowani do niemożliwości, otoczyła Jadzię, prosząc do tańca.

Wkrótce też Jadźka zniknęła Gulowi z oczu.

Na Gula patrzano nieco z podełba, jego strój i zachowanie nie wzbudzały w tutejszem gronie zbytniego zaufania.

— Hrabia! — usłyszał po chwili przytyk, rzucony przez jakiegoś małego dowcipnisia. Był to Oleś Gawroń, jeden z dzielniejszych wywiadowców złodziejskich, mimo że dopiero wstępował w bojowe szranki bandy i liczył wszystkiego siedemnaście wiosen.

— Coś powiedział, mały — spytał Gul zwracając się do chłopaka.

— Nic, tak sobie obserwuję kawalera panny Jadzi — odpowiedział ironicznie Oleś, który już dawno skrycie kochał się w dziewczynie, nie mając odwagi wyznać jej tego otwarcie.

— Wstydź się, boisz się powtórzyć mi prosto w oczy to, co miałeś odwagę szczekać za mojemi plecami — żartował Gul.

Żart był udany. Kilku drabów śmiało się razem z Gulem z Olka.

— Wstydź się Gawroń, powiedz facetowi, nie bój się! — zachęcano Olesia.

— Hrabia, no hrabia powiedziałem na ciebie facecie, nie będę się zapierał — odpowiedział wyzywająco Oleś.

— Dlaczego tak mnie tytułujesz? — spytał Gul, a grupka otaczająca spierających się rosła coraz bardziej, zajmując narazie bezstronne stanowisko widza.

— Podobasz mi się mały, chodźmy do bufetu, oblejemy naszą znajomość — zaproponował Gul.

— Jeżeli hrabia płaci, to proszę, „możemy" — odpowiedział Oleś.

Reszta kompanji, skora do picia na cudzy rachunek szybko przyłączyła się do nich.

Pito na rachunek Gula, który mimo całej swej odrębności imponował bohaterom nocy zdolnością pochłaniania wielkiej ilości alkoholu.

— Dobrze pije! — padały uwagi. — Morowy facet, całkiem ten tego — zauważył ktoś z boku. — W górę go! — rzucił ktoś hasło i Gula podniesiono na rękach, obnosząc po sali.

Stał się sensacją balu.

— Co wy wyrabiacie —wołała Jadźka, stając w obronie Gula, który jednak pomocy jej nie potrzebował.

Jego dowcipy, „funda" w bufecie, zdolność przystosowania się do otoczenia zrobiły swoje. Po godzinie tańczył z złodziejskiemi kochankami, flirtował z poważnemi matronami paserów, przepijał do jakichś ciemnych typów, jakby wszystkich ludzi znał oddawna.

(D. c. n.)

CASINO

Dziś i dni następnych.

Muzyka pod dyr. L. KANTORA.
— Początek o godzinie 12 w poł. —

Wzruszający wielki film o clownie, który śmiesząc widzów przechodzi gehennę uczuć, niezrozumianych przez ukochaną.

ŚMIEJ SIĘ PAJACU

W rolach głównych genjusz o stu twarzach

Lon Chaney i wiośniana Loretta Young oraz Nils Asther i Gwen Lee.

Kapitalny film, w którym Lon Chaney, bohater niezapomnianego „Dzwonnika z Notre-Dame", daje maksimum swego talentu.

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

SPLENDID

Dziś i dni następnych.

Ilustr. muzyczna pod batutą A. Czudnowskiego.

PŁONĄCY OKRĘT

Wzruszający dramat w 10-ciu aktach.

W rolach głównych: W rolach głównych:

KATTY NAGY i ANDREE NOX.

Jutro na naszym ekranie ukaże się MISS POLONIA.

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

-APOLLO-

Dziś i dni następnych!!!

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem C. KANTORA

Następny program:

CYRK w roli głównej: **Charlie Chaplin.**

Wielki podwójny program!

I.
Królowa ekranu
Dolores del Rio
w przepięknym współczesnym dramacie
p. t.
Graokobietę

II.
Zachwycająca
Magde Bellamy
w szampańskiej komedji, pełnej tempa i rozmachu
p. t.
Autem po szczęście

PALACE

Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 groszy i 1 złoty. — Początek seansów o godzinie 4-ej pp. w Soboty i niedziele o godzinie 12-ej w południe.

Dziś uroczysta premjera. Królowa Londyńskich Salonów Dziś uroczysta premjera

„Paulina Starke" i uroczy **Antonio Moreno** w fascynującym salonowym filmie p. t.

Pieniądz, szczęście i łzy...

Sala mocno ogrzana. Orkiestra pod kierunkiem M. Lidauera. Sala mocno ogrzana.

LECZNICA

lekarzy specjalistów przy Górnym Rynku
Piotrkowska 294 tel 22-89
przy przystanku tramwajów pabjanickich czynna od 10 rano do 7 wiecz. w niedziele i święta do 2 po poł. Wszystkie specjalności i dentystyka. Kąpiele świetlne. lampa kwarcowa, elektryzacja. Roentgen. szczepienia. analizy (moczu. kału. krwi. plwociny, wydzielin itd.) operacje. opatrunki. wizyty na miasto.
Porada 4 zł.
Porada dentystyczna i wenerologiczna
dla chor. skórnych. wenerycznych i niemocy płciowej
3 zł.

Instytut de Beaute
ANNA RYDEL
Specjalne upiększania na bale.
Diplomée de l'Universitè de Beautè Paris
Cegielniana 19, m. 8 Tel. 69-92
pielęgnacja skóry i włosów. Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie zmarszczek, brodawek, piegów, wągrów i innych defektów cery. Usuwanie włosów **elektrolizą** elektroterapja „Solux" **Przyjmuje od 10—8 wiecz.**

POSZUKUJE pokoju przyzwoicie umeblowanego, z pościelą, usługą i oddzielnem. niekrepującem wejściem. Oferty do adm. „Republiki" sub: A. B.

Dr.
W. BALICKA
przeprowadziła się na ul. Sienkiewicza **95**
przyjmuje w chorobach skórnych i wenerycznych od 12 do 4 i 7—8 codziennie tylko kobiety i dzieci

Dr. Różaner
Dzielna 9, Tel. 28-98
Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopłciow.
Przyjm. od 8-10 i 5-8
Leczenie lampą kwarcową. Oddzielna poczekalnia dla Pań. Dla Pań od 3—5 po poł.

Lekarz-dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od 2-7

Dr. med.
Niewiażski
specjalista chorób skórnych i wenerycznych
przeprowadził się na ul. **Andrzeja 5**
Tel. 59-40
Przyjmuje od 8—10 i od 5—9.
Oddzielna poczekalnia dla pań.

Dr. med.
Lubicz
Cegielniana 43
Tel. 41-32.
powrócił
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.
Dla pań od 3—5 oddzielna poczek

Poradnia Wenerologiczna
Lekarzy-specjalistów
Zawadzka 1.
Czynna od 8 rano do 9 wieczór.
Od 11—12 i 2—3 przyjmuje lekarz-kobieta
W niedziele i święta od 9—2 pp.
Leczenie chorób:
Wenerycznych, moczopłciowych i skórnych.
Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper
Konsultacje z neurologiem i urologiem
Gabinet światło-leczniczy
Kosmetyka lekarska.
Oddzielna poczekalnia dla kobiet.
Porada 3 złote.

Doktór
Wołkowyski
Cegielniana 25.
Telefon 26-87
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych. Leczenie lampą kwarcową.
przyjmuje od godz 8—10, 12—2 i 4—9 w niedz. i święta 1-2

Dr. med.
HELLER
Choroby skórne i weneryczn.
NAWROT 2
tel. 79-89
przyjmuje do 10 rano i od 4—8, dla pań spec. od 4-5. w niedz od 11-2 pp. dla niezamożnych ceny lecznic

Dr. med.
M. GLAZER
ul. Zielona № 6.
Telefon 45-49.
Chor. skórne i weneryczne.
Przyjm. od 12—2 i 7½—8½ w.

Dr. med.
St. Bibergal
Moniuszki 11,
telefon 63-22.
Choroby skórne i weneryczne elektroterapja.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8 wiecz.
W niedz. od 10—1

Dr. STUPEL
Szkolna № 12
Choroby włosów, skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Naświetlania lampą kwarcową i prom. Roentgena **(ekzematy, nowotwory złośliwe)**
przyjmuje do 6—9.

Primeros PREZERWATYWY ..?

Antyseptycznie spreparowane wyroby gumowe, przez lekarzy i fachowców wypróbownae, uznane za higjeniczne i najniezawodniejsze środki ochronne. Wypróbowane i polecane przez Urząd Zdrowia Publicznego przy Zakładzie Badań bakterjolog. serologicznych we Wiedniu. Jedyna marka dostarczana wprost z wł. fabryki. Do nabycia we wszystkich aptekach drogerjach i u optyków.

HEMOROIDY

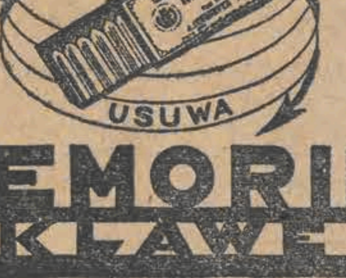

HEMORIN KLAWE

Zwycięstwa faworytów o puhar „Expressu"

Sobotnie i niedzielne walki dostarczyły widowni wiele emocji

W sobotę i niedzielę odbył się cały szereg spotkań o cup „Expressu".

Sobotnie walki nie przyniosły naogół żadnych niespodzianek. Zwyciężyli zasłużenie faworyci.

W niedziele natomiast zanotować należy przegraną Przyjaciół do Odrodzenia. Przyjaycieie, którzy po wygraniu z Trumphem wymieniani byli jako jedna z drużyn pretendująca do puhara, napotkali na godnego przeciwnika. Również ostatnie spotkanie Poznański—Triumph należało do bardzo ciekawych i niewątpliwie była to dotychczas najwięcej zażarta walka.

Szczegółowe wyniki przedstawiają się następująco:

Absolwenci — Przemysłówka 63:9 (25:4).

Gra od początku do końca prowadzona z wybitną przewagą zwycięzcy, którego taktyce, umiejętności ustawiania się, planowym akcjom mogła Przemysłówka przeciwstawić jedynie chęć do gry. Przemysłówka jest młodą drużyną i dużo czasu upłynie zanim będzie groźnym konkurentem. Absolwenci w spotkaniu powyższem prześladował pech, szczególniej do przerwy, kiedy to nie mogli dosłownie trafić do kosza. Sędziował bez zarzutu por. Woskowicz.

H. K. S. — Kadimah 25:20 (18:11) 1:9) dogrywka 1:0 i 5:0.

Gdy grają dwie równorzędne drużyny, mniejwięcej o jednym systemie gra staje się emocjonującą od początku do końca. Tak też było z powyższem spotkaniem. Gra chwilami brutalna, szczególniej ze strony Kadimahu, chociaż i obrońca H. K. S. Zamysłowski grał foul. Był to pierwszy mecz w turnieju z dogrywką. Sędzia p. Chełmicki dobry.

Tur — Hasmona 30:13 (21:6).

Hasmonea zawiodła. Zupełny brak zrozumienia się graczy, słabe krycie przeciwnika, zbytnia pewność siebie zawiodły. Hasmonea zdała się na łaskę przeciwnika, który doskonale umiał wykorzystać słabe strony Hasmonei. Gra po przeerwie wyrównana. Sędziował dobrze p. Łuchniak.

Odrodzenie — Przyjaciele 28:20 (11:14).

Typowa walka o punkt mistrzowski. Obei rezerwowe drużyny Y. M. C. I. przedstawiły grę technicznie wykończoną. Odrodzenie mecz powyższy wygrało tylko dzięki ambicji. Tempo od początku do końca mordercze z żywym udziałem publiczności, dopingującej obie drużyny. Wyróżniać kogokolwiek z 10 graczy byłoby krzywdą dla pozostałych Sędziował p. Skrzekotowski.

Y. M. C. A. — W. K. S. 49:17 (32:9)

YMCA prze nieustannie naprzód, zdobywając punkt po punkcie, nie lekceważąc żadnego przeciwnika. Publiczność doznała miłej niespodzianki, jaką była gra W. K. S. Spodziewano się „pogromu" a tu gra równa. Sędziował p. Hekkier.

Triumph — Poznański 35:24 (16:11).

Clou dnia. Po ostatniej porażce Triumhpu z Przyjaciółmi spodziewano się zwycięstwa Poznańskiego. Tymczasem rutyna zwyciężyła słabą fizycznie lecz technicznie dobra drużyne Poznańskiego. Żywiołowość akcji emocjonowała publiczność przez cały przeciąg zawodów. Gra ostra chwilami nawet brutalna. Sędziował b. dobrze pan por. Woskowicz.

T. K.

Turniej hokejowy o mistrz. Zakopanego

4 stopnie ciepła i wiatr halny utrudniły dokończenie

W piątek rozpoczął się w Zakopanem trzy dniowy międzynarodowy turniej hokejowy o mistrzostwo Zakopanego. W turnieju biorą udział reprezentacje Warszawy, Krakowa, Poznania i Wilna. Niemile uderzył brak Lwowa, najsilniejszego po Warszawie ośrodka hokejowego.

Pierwszego dnia rozegrano następujace mecze: **Poznań — Wilno 1:1 (0:1, 1:0).** Wilno górowało nad przeciwnikiem szybkością i opanowaniem jazdy, a Poznań wykazał lepszą technikę i kombinację. Bramkę dla Wilna zdobył Godlewski, dla Poznania Pantofliński. Sędziował p. Krygier.

Warszawa — Kraków 5:1 (1:0, 2:1, 2:0). Kraków poczynił w ostatnich czasach olbrzymie postępy. Drużyna warszawska aczkolwiek górowała zdecydowanie nad zespołem krakowskim, to jednak nie było mowy o tak rażącej przewadze, jak jeszcze kilka tygodni temu w Krynicy. Bramki dla stolicy zdobyli: Krygier i Szenajch po 2, a Adamowski — 1. Sędziował prof. Weyssenhoff.

Drugiego dnia wskutek fatalnego lodu, oba mecze nie przyniosły w plonie ani jednej bramki. Nagły wiatr halny o temperaturze 4 stopni ciepła, jaki przeszedł w sobotę w Zakopanem, czynił lód zupełnie do gry nie nadający się. W meczu pierwszym zmierzyli się **Kraków z Wilnem.** Mimo przewagi Krakowa, mecz nie daje rozstrzygnięcia. Kierował meczem łodzianin p. Tadeusz Sachs. W drugim meczu **Warszawa — Poznań** warunki terenowe były tak fatalne, że rozegrano tylko dwie tercje. Sędzia p. Wiro-Kiro.

Wczoraj turniej został przerwany z powodu odwilży.

Dwudniowe obrady sejmu piłkarskiego

Walne Zgromadzenie P.Z.P.N. wybrało gen. Bończę prezesem

W sobotę rozpoczęły się dwudniowe obrady Walnego Zgromadzenia Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Na zebranie przybyli delegaci wszystkich okręgów, z wyjątkiem okręgu lwowskiego, którego przedstawiciele utknęli w drodze z powodu zasp śnieżnych.

Zebraniu przewodniczył płk. Mond z Krakowa.

Po zagajeniu zebrania i wybraniu prezydjum przystąpiono do odczytywania sprawozdania zarządu, z którego dowiedzieliśmy się, że PZPN liczy obecnie około 600 klubów, w których zrzeszonych jest ponad 20.000 graczy. Najliczniejszym jest okręg śląski, a następnie krakowski, warszawski i lwowski. W organizowaniu podokręgów najwięcej zdziałał okręg warszawski, który urządził trzy autonomiczne podokręgi i jeden podokręg wojewódzki (Białystok).

Ustępującemu zarządowi udzielono absolutorjum.

Uchwalono budżet wydatków zwykłych w sumie 63 tysięcy zł. Postanowiono założyć w Polsce szkoły instruktorskie dla piłkarzy, przyczem główny kurs instruktorski odbywać się będzie w Warszawie. Na kursie tym wykładać będzie specjalnie zaangażowany trener zagraniczny.

Prezesem P. Z. P. N. został gen. Bończa-Uzdowski, wiceprezesi: mjr. Jacheć i Glawic i Hilgier, sekretarz — Korniak, skarbnik — Świątek, referent spraw zagranicznych — inż. Tadeusz Kuchar, kpt. związkowy kpt. Loth Stefan. Członkowie zarządu: Malinowski (Łódź) i Przeworski (Warszawa).

Rumuni dziękują Polsce

Do gabinetu ministra spraw wojskowych wpłynęła wczoraj depesza treści następującej:

„Ekipa rumuńska, opuszczająca granice Polski, składa na ręce Jego Ekscelencji gorące podziękowania za wspaniałe przyjęcie, jakiego doznała ze strony armii polskiej. Równocześnie prosi o przyjęcie wyrazów podziwu dla świetnej organizacji zawodów w Zakopanem".

(—) Medeleanu, kapitan szef ekipy rumuńskiej.

Depesza powyższa najdobitniej charakteryzuje wrażenie jakiego doznali gośie zagraniczni z pobytu w Zakopem, ich uznanie dla polskiej gościnności organizacji.

Łyżwiarskie mistrzostwa Polski

W sobotę i niedzielę odbywały się w Warszawie zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Polski. Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

Sobota: 500 mtr. 1) Kuchar czas 56.2, 2) Dolej (W. T. C.), 3) Piotrowski 5.000 mtr.: 1) Kalwarczyk (A. Z. S.) — 10.36.8, 2) Kamiński, 3) Dębowski.

Niedziela: 1.500 mtr. 1) Dąbowski — 2.39.2, 2) Kuchar, 3) Kalwarczyk. 10.000 mtr., 1) Klwarczyk — 22.34.5, 2) Dębowski, 3) Kamiński.

W klasyfikacji ogólnej miejsca zajęli: 1) Kalwarczyk punktów 247,54, 2) Kuchar 251.57, 3) Kamiński 256.18

Zgoda zapanowała w klubie Turysłów

Jak się dowiadujemy, nastąpiła zgoda pomiędzy prezesem klubu Turystów p. Guzem a byłym kierownikiem sekcji piłki nożnej p. Alkesandrem Stenclem. Uzgodnienie poglądów oraz wyciągnięcie ręki do zgody nastąiło ubiegłej soboty na dorocznym balu Klubu Turystów.

Fakt ten pozwala rokować jaknajoptymistyczniejsze nadzieje dla sekcji piłkarskiej fioletowych.

Fleischer i Balsam otrzymali zwolnienia

Jak się dowiadujemy, gracze pierwszej, b. ligowej drużyny lwowskiej „Hasmonei" Fleischer i Balsem zgłosili prośby o zwolnienie. Obecnie prośba ich została rozpatrzona na ostatniem posiedzeniu Zarządu kierownictwa sekcji piłkarskiej, na którem postanowiono wymienionym wydać zwolnienia.

Wybitny gość w Polsce

Ubiegłej środy przyjechał do Poznania p. Axel Berg von Linde, szwedzki państwowy inspektor gimnastyki i sekretarz generalny Stowarzyszenia gimnastycznego państw skandynawskich. P. Linde odbywa obecnie 2 i pół miesięczną podróż po Europie w celu zbadania rozwoju szkolnictwa w zakresie wychowania fizycznego i gimnastyki w różnych krajach.

P. Linde zwiedził Centralną Szkołę Gimnastyki i Sportu, dwie inne szkoły, a także zamek i magistrat, gdzie był powitany przez prezydenta miasta.

P. Linde zostaje w Poznaniu do poniedziałku, zamierzając zobaczyć równie budujący się na Wildzie stadjon sportowy. W niedzielę wyjeżdża on do Warszawy, gdzie zabawi tydzień.

Wczorajsze zawody hokejowe w Łodzi

Union—Repr. łódzkich szkół średnich 6:0 (3:0, 3:0, 0:0)

Zbytnie opóźnianie rozpoczęcia wyznaczonych zawodów przechodzi u nas w nałóg.

Półgodzinne opóźnienie zawodów wprawdzie nie wpływa ujemnie na nastrój zebranej publiczności, gdyż przychodzi ona i tak już po wyznaczonej godzinie, pewna, że impreza dotąd się nie rozpoczęła.

Z takim stanem rzeczy należy skończyć jak najszybciej. Zarządy związków w zawodach mistrzowskich imają się takiego środka: drużynie spóźniającej się o 5 min. po wyznaczeniu nie pozwala się grać, przyznając przeciwnikowi walcoover. Niema tego w zawodach jednakże, towarzyskich. Drużyny pozostawiane są same sobie. Nikt nie nagli je, aby wyszły na boisko.

Wczorajsze opóźnienie zostało spowodowane jednak nie z winy organizatorów a tylko jednego zawodnika (wyznaczonego już w piątek do reprezentacji).

Zawodnik ten zachorował w międzyczasie i nie uważał za wskazane zawiadomić jak najszybciej kolegów czy też organizatorów o niemożności wzięcia udziału w zawodach, odsyłając jednocześnie utensylja sportowe (dla bramkarza), które od piątku trzymał w domu.

Dopiero przed meczem zawiadomił przez kogoś, że na zawody nie zjawi się, jednak przyborów sportowych nie odesłał. Po nie dopiero musiano posłać do domu chorego zawodnika i wskutek tego nastąpiło zbyt długie opóźnienie.

Przechodząc z kolei do samej gry, zaznaczyć wypada, iż prowadzona ona była z wybitną przewagą zwycięscy, który wykazał lepsze walory, potrzebne dla hockey'istów jako to: warunki fizyczne, technikę władania kijami, zmysł kombinacyjny.

Nie dotyczy to reprezentacji szkół, która grała nad wyraz blado. Brak zgrania oraz mała a raczej żadna rutyna w spotkaniach — przyczyniły się w wysokim stopniu do klęski, która byłaby o wiele wyższą, gdyby po kilku minutach gry bramkarza Goljata (Union) nie przestawiono z bramkarzem repr. W ten sposób chciano choć w części wyrównać szanse obu drużyn.

Bramki zdobyli: Próchniewicz i Glicensztejn (po dwie) oraz prow. Chełmicki i Dreger (po jednej).

Zawodami kierowali: w pierwszym kwadransie p. Izrael, w dwu zaś następnych tercjach — p. Dreger, który został zastąpiony po pierwszej zmianie przez prof. Chełmickiego.

Gracze czuli się niezbyt dobrze na takim terenie jaki był w niedziele w południe na placu Unionu przy ul. Przejazd. Lód okazał się miękki, i nierówny.

Ostatnia minuta.

Ucieczka z wojskowego więzienia lwowskiego

Lwów, 18 lutego.

Naczelnictwo więzienia wojskowego przy ulicy Zamarstynowskiej we Lwowie zawiadomiło żandarmerję, że ubiegłej nocy dwaj więźniowie Jan Martyniak i Robert Kaliszczak zbiegli z więzienia. Dochodzenia wykazały, że więźniowie ci w przeciągu niemal dwóch tygodni przygotowywali się do ucieczki i w tym celu wyżłobili dwumetrowy tunel w murze, przyczem by nie zwrócić uwagi, otwór żłobili pod łóżkiem.

Natychmiast po zauważeniu ucieczki więźniów, poddano przesłuchaniu dwóch ich współwięźniów, którzy twierdzą jednak, że o ich przygotowaniach nie mieli żadnej wiadomości.

Niebywały napad na pocztę w Meksyku.

Nowy Jork, 18 lutego.

Z Meksyku donoszą o niebywałym nawet na stosunki meksykańskie napadzie, dokonanym w stanie Nicoacan przez oddział uzbrojonych bandytów na express zmierzający z Vurecuare do Meksyku. Bandyci podłożyli na szynach bomby dynamitowe, które wybuchły po dkołami lokomotywy i furgon bagażowy został zniszczony.

Niezwłocznie po eksplozji bandyci poczęli ostrzeliwać pociąg, kładac trupem 40 konwojujących żołnierzy i cały personel pociągu. Wszyscy podróżni zostali poszczętnie obrabowani. Maszynista i palacz zostali zabici wskutek eksplozji. Brak dotychczas bliższych szczegółów o liczbie ofiar wśród podróżnych. Minister wojny zarządził wzmocnienie straży wojskowych na wszystkich linjach kolejowych jak również wysyłanie przed każdym z pociągów pasażerskich pustych wagonów.

Orkan na Czarnem Morzu

Sofja, 18 lutego.

Na czarnem Morzu szaleje gwałtowna burza w której zatonęło kilka okrętów. W pobliżu Burgas najechał na skalę 7-tysięczno tonowy okret francuski „Jaques Freyssinet" i zatonął. Załoga, składająca się z 47 ludzi, zdołała się wyratować. Również w pobliżu Burgas osiadł na skale parowiec holenderski, który musiano przeholować do portu. Między Burgas i Konstantynopolem zatonął okręt rosyjski „Noworosijsk". Część załogi zatonęła. Tak gwałtownej burzy nie pamiętają od dwudziestu lat.

Trup, powożący końmi

Z Bydgoszczy donoszą:

Niesamowity widok przedstawił się onegdaj mieszkańcom miasteczka Kępna. Na targ przybył wóz mleczarski powożony przez zwłoki 16-letniego woźnicy. W kurczowo zaciśniętych rękach zmarłego znajdowały się lejce i bat. Konie znające dobrze drogę ze wsi do miasteczka dojechały na targ same. Śmierć chłopca nastąpiła na skutek zamarznięcia.

Nad Oceanem Lodowatym 1 st. ciepła.

Moskwa, 18 lutego.

Stosunkowo najwyższą temperaturę sygnalizują z nad brzegów Oceanu Lodowatego. Na Nowej Ziemi notowano 1 stopień powyżej zera.

Nie będzie wojny na Wschodzie

Jak już donosiliśmy w depeszach, odbyło się w Moskwie uroczyste podpisanie protokułu do paktu Kelloga. Ilustracja nasza przedstawia: min. Patka (na lewo) i komisarza ludowego, Litwinowa (na prawo) po podpisaniu protokułu.

Europa w szponach mrozu

Palmy na Rivierze bodaj pierwszy pod śniegiem.

Poczta na wyspy leżące na morzu Północnem, jest doręczana nie jak dotychczas, przez statki, lecz przez „pieszych" listonoszy.

Nowy spisek w Lizbonie.

Paryż, 18 lutego

Wedle półoficjalnego doniesienia z Lizbony, wykryto tam nowy spisek przeciwko obecnemu rządowi. Dokonano licznych aresztowań oraz skonfiskowano wielką ilość bomb. Między aresztowanymi znajduje się także inicjator spisku inż. Veiga Lima, który nakłaniał oficerów różnych garnizonów prowincjonalnych do rewolty.

Oryginalny drapacz chmur

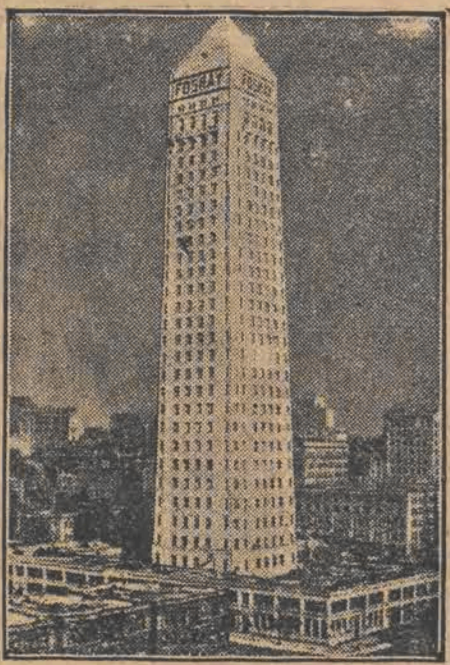

W Minnapolis (Ameryka) wybudowany drapacz chmur, wysokości 32 pięter, który niezwykłym swym kształtem, budzi ogólne zainteresowanie.

Rocznica śmierci wielkiego artysty

W połowie lutego r. b. obchodziła Francja 50-letnią rocznicę śmierci największego karykaturzysty francuskiego HONORE DAUMIER. Jest on zarazem jednym z największych artystów—karykaturzystów świata, nieprześcignionym po dzień dzisiejszy.

Powyżej: autoportret artysty.

Trocki czy Gamborow

Ryga, 18 lutego

Prasa ryska wyrażała wątpliwości co do identyczności osoby Trockiego, który miał przybyć do Konstantynopola. Podając oświadczenie agencji tureckiej, iż Trocki przybył pod nazwiskiem Gamborowa, prasa łotewska pisze, że nazwisko to nosi wybitny bolszewik, który przez pewien czas zajmował wysokie stanowisko przedstawicielstwa Sowietów w Rydze i Tallinie, a powierzchownością jest łudząco podobny do Trockiego. Być może, że w Konstantynopolu przebywa prawdziwy Gambarow, a nie Trocki.

Dyżury aptek.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), E. Hamburga (Główna 50), B. Głuchowskiego (Narutowicza 4), J. Sitkiewicza i S-ka (Kopernika 26), A. Charemzy (Pomorska 10), A. Potasa (Pl. Kościelny 10).

Prenumerata: W Łodzi 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6— po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 10 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10-szpalt.) W TEKŚCIE: 40 gr. za wiersz milimetrowy. (na stronie 4-szpalt.)

NEKROLOGI: 20 gr. za wiersz mil. (na str. 4-szp.). Zarecz. i zaślub. po tekście 10 zł. Za miejsce zastrzeżone specjalna dopłata. Zamiejscowe o 50 proc. zagraniczne o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobne 12 groszy. — Najmniejsze zł. 1.20, poszuk. pracy 10 groszy.

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.